

# Prośba o wsparcie dla Kingi Piotrowskiej

Autor: Marcin Wolnicki  
piątek, 22 marca 2024

## LINK DO ZRZUTKI

## OPIS ZRZUTKI

Cześć, mam na imię Kinga. Moje "normalne" życie skończyło się 24.09.2022 roku, kiedy miałam 24 lata. Tego dnia nieszczęśliwie spadłam z pędzącego cwałem i spłoszonego Kolibra – konika polskiego, biłgorajskiego, mojego oczka w głowie. Jednak czy nieszczęśliwie? Gdyby nie ten wypadek, moja choroba nadal nie byłaby zdiagnozowana. Od 16 roku życia zmagalam się z narastającymi dolegliwościami – permanentnym zmęczeniem, coraz silniejszym bólem stawów, kręgosłupa i mięśni. W 3 klasie liceum musiałam przejść na nauczanie indywidualne, bo większość czasu spędzałam w szpitalach, u lekarzy i na kolejnych badaniach diagnostycznych lub na silnych lekach przeciwbólowych w łóżku. Z biegiem czasu przyzwyczaiałam się do życia z tymi dolegliwościami, ponieważ badania w tamtym czasie nie potwierdziły żadnego poważnego schorzenia. W 2019 roku przy kolejnym badaniu obrazowym, w opisie zobaczyłam "Wniosek – ZZSK". Niestety, jak każdy z nas wie, chwilę później umówienie się do lekarza, inaczej niż na teleporadę, graniczyło z cudem – weszliśmy w czasy COVID-19. Diagnoza została zawieszona, a ja przez kolejne dwa lata funkcjonowałam na lekach przeciwzapalnych oraz silnych lekach przeciwbólowych, przepisanych przez ortopedę. Nadszedł dzień 24.09.2022 roku – minęły właśnie dwa miesiące od czasu, gdy kupiłam 21-letniego konia, którego w ten sposób ratowałam od śmierci w rzeźni. Był piękny jesienny dzień, idealny na spacer, więc mimo narastających dolegliwości bólowych, zabrałam Kolibra na wycieczkę. Podczas pięknego zachodu słońca, galopowaliśmy po urokliwych terenach, niedaleko naszego domu. Niestety, podczas powrotu do domu, koń został spłoszony przez psy sąsiadów. Na domiar złego, nie miał na sobie ogłowia, wędziła ani siodła, miał wyłącznie kantar podpięty do uwiąz. Utrzymałam się bez komplikacji, podjęłam wszelkie próby uspokojenia Kolibra, zatrzymania, wykonania wolty, jednak był tak wystraszony, że żadna z tych czynności nie przyniosła efektów. Koń nagle skręcił, a ja boleśnie wylądowałam na asfalcie – całą szerokość drogi przetałam własnym ciałem, choć miałam naprawdę dużo szczęścia. Wyratowałam głowę, plecy, klatkę piersiową, jednak kosztem miednicy, rąk i nóg. Po przetransportowaniu do szpitala i wielu badaniach, dostałam informację – pełne złamanie kości krzyżowej, ostry stan zapalny stawów krzyżowo-biodrowych oraz obrzęk szpiku kostnego. Diagnoza – zeszywniające zapalenie stawów kręgosłupa – mój wyrok. Kto wie, ile jeszcze trwałaby moja droga do postawienia diagnozy? Dzięki wypadkowi mogłam zostać poddana prawidłowemu leczeniu, zostały odpowiednio dobrane leki, objęto mnie specjalistyczną opieką reumatologiczną oraz wdrożono leczenie biologiczne – to jedyna forma walki z chorobą, a w zasadzie próba zatrzymania jej postępu. Przeszłam wiele pobytów w szpitalu, w gabinetach specjalistów, w aparaturze MRI, wykonałam mnóstwo badań, które wykazały m. in. anemię, utajone nosicielstwo gruźlicy (wiążące się z koniecznością przeprowadzenia chemioprophylaktyki), trwałe i nieodwracalne zmiany w stawach oraz w kręgosłupie, obrzęk szpiku kostnego, ostry niedobór ferrytyny, permanentny stan zapalny, przepuklinę rozworu przełyku czy rosnącą torbiel szyszynki. To tylko niektóre, lecz najbardziej istotne współistniejące objawy i dolegliwości, z którymi się zmagam. Na szczęście 6 miesięcy gojenia się kości krzyżowej przyniosło spodziewany efekt – pełny zrost. Jednak to jedyna pozytywna wiadomość. Złamanie i bardzo długi okres silnego zapalenia oraz obrzęku szpiku, spowodowały bardzo gwałtowny rozwój choroby, a także kolejne nieodwracalne zmiany, przez które mój stan gwałtownie się pogorszył. Pozostałe dolegliwości wciąż się utrzymują. Mimo leczenia biologicznego (już drugiego rodzaju), silnych leków przeciwbólowych, leków mających spowodować poprawę funkcjonowania przewodu pokarmowego, oraz wyjścia z anemii – mój stan nadal określany jest jako niestabilny. Rzut choroby wciąż się utrzymuje, wystąpiło uzależnienie od leków przeciwbólowych, zostałam skierowana do zakładu badania i leczenia bólu. Codziennie zmagam się z chorobą, jednocześnie staram się nadal sprawować opiekę nad moim małym stadem uratowanych zwierzątek – koń, 4 psy i 5 kotów. W obecnej sytuacji nie jestem w stanie opiekować się nimi samodzielnie, wspiera mnie w tym rodzina, jednak na dłuższą metę będzie nam potrzebna dodatkowa pomoc. W trakcie ostrego rzutu i zaostrzenia choroby nie jestem w stanie wyjść z łóżka, nawet przy czyjejs pomocy. Ból jest tak silny, że uniemożliwia zmianę pozycji, a tym bardziej samodzielne funkcjonowanie. Ze względu na stan zdrowia musiałam przerwać wykonywanie swojej ukochanej i wymarzonej pracy w lecznicy weterynaryjnej, zostałam również zmuszona do zamknięcia własnej firmy – domowego hotelu dla zwierząt. Całe

życie pomagałam zwierzętom oraz ich właścicielom, każdy w potrzebie mógł liczyć na moją pomoc, a moje drzwi zawsze były i nadal są otwarte dla każdego potrzebującego stworzenia, Jednak w obecnej sytuacji – sama bardzo potrzebuję pomocy i wsparcia w opłaceniu dalszego leczenia i rehabilitacji, abym w przyszłości nadal mogła pomagać innym &hearts;